Cena 2 zł.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, poniedziałek 3 czerwca 1946 roku | Nr 136

Zwycięstwo lewicy

we Francji.—Ostateczne wyniki będą ogłoszone dziś. Wybory we Włoszech.—

We Francji odbyły się wczoraj wybory. Dotychczas znane są częściowe wyniki wyborów, obejmujące samą Francję bez kolonii i Afryki.

Ogółem wynika, że lewica (komuniści i socjaliści) uzyskała ponownie

DECYDUJĄCĄ WIĘKSZOŚĆ

tak, iż liczyć się należy z powtórnym uchwaleniem konstytucji, odrzuconej przez referendum oraz

UTWORZENIEM RZĄDU LEWICOWEGO.

Ostateczne wyniki będą ogłoszone w ciągu dnia dzisiejszego. Na razie zaś komuniści i socjaliści

ZDOBYLI RAZEM 275 MANDATÓW

co w porównaniu z innymi partiami stanowi absolutną większość.

* * *

Wczoraj też odbyły się po raz pierwszy od 25-ciu lat t.j. od czasu opanowania władzy przez Mussoliniego powszechne, wolne

WYBORY WE WŁOSZECH

i równocześnie plebiscyt w sprawie przyszłego ustroju politycznego:

MONARCHIA CZY REPUBLIKA

Przebieg wyborów był wszędzie spokojny. Głosowało przeszło 80 proc. uprawnionych. Jeszcze dziś do południa przyjmowane będą głosy. Wynik wyborów we Włoszech będzie wiadomy prawdopodobnie dopiero z końcem tygodnia, ponieważ kandydatów swoich wystawiło 45 rozmaitych partii.

Ofiara sądu w Norymberdze

Prokurator Malcolmson, członek delegacji amerykańskiej na procesie norymberskim, zmarł w Norymberdze...

Oj co to będzie, oj co to będzie,
jeśli nie skończy się jak najprędzej
ten proces w Norymberdze.

Bo proszę państwa, co państwo na to,
że w Norymberdze zmarł prokurator,
a żyje wciąż kupa katów.

Jeśli się w dalszym ciągu nie zmieni,
oskarżyciele znajdą się w ziemi,
a będą wciąż żyć – oskarżeni.

Jeśli się proces szybko nie skończy,
wymrą sędziowie, zdechną obrońcy –
Kto więc zbrodniarzy wykończy?

Na razie bowiem, rzecz nie do wiary,
pośród sądzących są już ofiary,
bandyci zaś żyją bez kary.

I gdy umierał, to dolę swą złą
przeklinał takim złorzecząc sądom,
ten biedny mister Malcolmson...

dr Wist

„Czystka" w dyplomacji brytyjskiej

przyczyni się do naprawienia stosunków międzynarodowych

Specjalny korespondent pisma „Observer" donosi, że komisja parlamentarna Partii Pracy do spraw zagranicznych opracowała projekt, zalecający daleko idące zmiany w brytyjskiej służbie dyplomatycznej. Projekt przewiduje przeniesienie lub zdymisjonowanie wielu brytyjskich dyplomatów we Wschodniej Europie i na Środkowym Wschodzie. Sprawozdanie w tej sprawie zostanie przedstawione ministrowi Bevinowi w najbliższych dniach. „Projekt komisji stwierdza — pisze „Observer" — że brytyjscy dyplomaci **w wielu wypadkach nie wykazują zrozumienia dla rozwoju wypadków politycznych zagranicą, a szczególnie w Europie Wschodniej".**

* * *

Posłowie i ambasadorowie W. Brytanii w krajach t.zw. Europy Wschodniej informują swój rząd o sytuacji i stosunkach politycznych panujących w danym kraju, **wyraźnie tendencyjnie,** pod kątem widzenia swoich **własnych poglądów na szereg zagadnień natury społecznej i politycznej.** Zrozumiałe jest, że konserwatyście angielskiemu **nie mogą się podobać niektóre reformy społeczne,** przeprowadzane ostatnio w szeregu państw. Widzi on w nich prawdziwą **„katastrofę"** i groźbę dla **„uświęconego tradycją" ładu na świecie.** W tym też duchu informuje swój rząd w Londynie.

Przedsięwzięta przez min. Bevina „czystka" korpusu dyplomatycznego, **o ile zostanie przeprowadzona konsekwentnie,** wydaje się bardzo celowa i pożyteczna. Może się ona nawet przyczynić do wyjaśnienia **niejednej sprawy i do uzdrowienia stosunków międzynarodowych.**

Demokracja i faszyzm nie mogą istnieć obok siebie

Członek angielskiej Izby Gmin Noel Backer, oświadczył, iż wyzwolenie Hiszpanii może nastąpić tylko przy pomocy z zewnątrz. „Socjaliści hiszpańscy **pragną obecnie dowodu, że Wielka Brytania ma zamiar działać** — oświadczył Backer. — Naród hiszpański nie może być postawiony w obliczu drugiej wojny domowej. Armia gen. Franco, policja i Falanga są dzisiaj tak znienawidzone, iż fakt, że tajne grupy istnieją w dalszym ciągu, aby prowadzić nieugiętą walkę w Hiszpanii, nie wywołuje wśród nas zdumienia.

Świat jest zbyt mały, aby mógł istnieć jednocześnie rząd Partii Pracy w Wielkiej Brytanii i faszyzm w Hiszpanii".

Znamienny głos o polityce Anglii wobec Franco

W związku z ogłoszeniem raportu podkomisji Rady Bezpieczeństwa, powołanej do rozpatrzenia sprawy hiszpańskiej, dziennik londyński *„Daily Worker"* zamieszcza artykuł, w którym wyraża zadowolenie z decyzji podkomisji. Jednocześnie autor artykułu oskarża przedstawicieli Wielkiej Brytanii o odegranie niecnej roli podczas rozpraw nad zagadnieniem hiszpańskim. Zarzuca Wielkiej Brytanii, że *popiera faszystowską Hiszpanię, aby mieć partnera w akcji antyradzieckiej.*

Niemcy napadają na żołnierzy amerykańskich

Generał Mc. Narney, głównodowodzący wojskami amerykańskimi w Europie ogłosił swoje miesięczne sprawozdanie za kwiecień. Raport stwierdza m. in., że *zanotowano znaczny wzrost przestępstw kryminalnych,* co gen. Mc. Narney tłumaczy rozgoryczeniem spowodowanym nędzą wśród Niemców oraz przewlekaniem pobytu uciekinierów w Niemczech.

Sprawozdanie notuje po raz pierwszy *napady na amerykańskich żołnierzy i urzędników.*

Wizyta w Warszawie wiceprezesa Światowej Federacji ZZ

W dniu 2 czerwca przybył samolotem z Pragi Czeskiej wiceprezes Światowej Federacji Związków Zawodowych i przewodniczący Konfederacji Robotników Ameryki Łacińskiej Vincente Lombardo Toledano.

Na lotnisku witali przybyłych naczelnik wydziału amerykańskiego MSZ — Stanisław Sośnicki oraz przewodniczący KCZZ — Witaszewski.

Towary za miliardy złotych

będą rzucone na wieś.—Sieć spółdzielcza będzie znacznie rozszerzona

W sobotę ubiegłą odbyła się w Warszawie **narada spółdzielcza,** na której przemawiał minister Przemysłu i **Przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów ob. Minc.**

Minister Minc zapowiedział, że w ciągu roku bieżącego rzucone będą na wieś **towary przemysłowe wartości przeszło miliarda złotych przedwojennych.**

Ta ilość towarów wystarczyłaby do całkowitego unormowania stosunków gospodarczych między miastem a wsią i pozwoliłaby **na całkowite zniesienie t. zw. świadczeń rzeczowych wsi.**

Jedyną przeszkodą, którą należy bezwzględnie usunąć i zwalczyć, są **elementy spekulacyjne, pasożytujące na przemyśle państwowym i pracy chłopskiej.**

Minister Minc stwierdził, że spółdzielczość w znacznie większym zakresie niż dotychczas **będzie musiała współpracować z polityką gospodarczą Państwa i zapowiedział wprowadzenie spółdzielczości do Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.** Sieć spółdzielcza będzie znacznie rozszerzona.

W końcu min. Minc zaznaczył, że **plotki i wersje, szerzone przez elementy dywersyjne o „trzeciej wojnie", hamują w pewnym stopniu inicjatywę gospodarczą.**

– Trzeciej wojny nie będzie — oświadczył min. Minc — **gdyż nie ma takiej siły, która mogłaby skłonić narody świata do udziału w nowej wojnie.**

Zbrodniarze japońscy z premierem Tojo przed sądem

Dziś rozpoczyna się proces 26-ciu byłych członków rządu japońskiego z byłym premierem Tojo na czele, oskarżonych o popełnienie całego szeregu przestępstw wojennych.

Proces wywołał w Japonii wielkie poruszenie.

PMT przeniesiony do Warszawy

Jak się dowiadujemy, Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego mająca dotychczas siedzibę w Łodzi została przeniesiona do Warszawy z dniem 1-go czerwca. Dyrekcja PMT zajmuje własny świeżo wyremontowany gmach na Nowym Świecie. Wydział ogólny i finansowy pozostaną jeszcze w Łodzi.

Komu uśmiechnie się los

Jutro dowiecie się o tym z „Expressu Ilustr."

Dziś w Administracji „Expressu Ilustrowanego odbędzie się losowanie premij poprzedniej naszej akcji. Udział w losowaniu wezmą przedstawiciele organizacji młodzieżowych, Redakcji oraz personelu administracyjnego.

Wyniki losowania podane będą w jutrzejszym, wtorkowym „Expressie".

Jednocześnie przypominamy, że od 1 b. m. odbywa się *Nowa Letnia Akcja Premiowa „Expressu"*, która pod względem doboru i wartości rozlosowujących się premij bije wszelkie dotychczasowe rekordy. Udział w tej akcji może wziąć *każdy*. Należy tylko codziennie wycinać z „Expressu" kolejne kupony. Dziś dopiero podajemy kupon trzeci.

Kto zatem jeszcze nie wyciął kuponów może to uczynić, zaopatrzywszy się w dwa poprzednie numery „Expressu" — z soboty i niedzieli, wycinając już odtąd *stale codziennie kupony z „Expressu".*

Trzęsienie ziemi w Turcji

LONDYN (BBC). Z Ankary donoszą, że w sobotę nad ranem nawiedziło Turcję silne trzęsienie ziemi. **Jest wielu zabitych i rannych.** Na pomoc ofiarom kataklizmu ruszyły samochody sanitarne z licznym personelem lekarskim i sanitariuszkami.

Oko w oko z trędowatymi

Ludzie o „lwich twarzach". — Najstraszniejsza choroba na świecie. — Samobójcza decyzja studenta medycyny

Nigdy nie zapomnę mego zetknięcia się *z trędowatymi*. Było to w roku 1943 — niedaleko Stalinabadu — w Azji Środkowej.

Mleko w niewielkiej osadzie, gdzie mieszkałem, można było dostać tylko wczesnym rankiem. Dlatego też codziennie o świcie zrywałem się z łóżka i biegłem na bazar zaopatrzyć się w drogocenny tutaj płyn (mleko w Azji jest bardzo drogie, krowy dają po 2 — 3 litry dziennie).

Któregoś dnia w drodze na bazar spotkałem *serdecznego przyjaciela, doktora G—la z Wilna*, który przebywał w tej samej, co i ja miejscowości, pracując jako kierownik okręgowego oddziału zdrowotności i tropikalnej stacji, walczącej z plagą malarii.

Rozmawiając o tym i owym, zbliżyliśmy się do bazaru. Ruch był minimalny. Tego dnia mało przyniesiono mleka na bazar. Surowego zupełnie nie było — wszystko rozsprzedano. *Na rynku były tylko dwie stare Tadżyczki, sprzedające w glinianych dzbankach „kałyk", oraz siedzący obok nich młody Tadżyk, gryzący obojętnie nasiona słonecznika.*

Cóż było robić? Postanowiłem wziąć to, co jest. Już podawałem tubylce naczynie, aby wlała do niego mleko, gdy *nagle usłyszałem energiczny głos doktora:*

Proszę odejść! To trędowaci!

Spojrzałem na stojącą przedemną postać i — znieruchomiałem. Znajdująca się przedemną o krok kobieta, *zamiast twarzy, miała jakąś niesamowitą maskę. Zapadnięty nos, wypukłe czoło i błyszczące oczy czyniły jej twarz uderzająco podobną do lwa.* Tak — to najzupełniej trafne porównanie! *To był człowiek o „lwiej twarzy"!* To ów charakterystyczny rys, po którym momentalnie można poznać trędowatych!...

Zdjęty obrzydzeniem, cofnąłem się. Starucha patrzała na mnie niewidzącymi oczyma i zdawała się być zaskoczona moim zachowaniem.

— „*Kałyk jog, jog*"? — wymamrotała. (Katyku nie trzeba?).

Doktór odciągnął mnie na stronę.

— Trzeba natychmiast zawiadomić milicję — oświadczył. — To napewno uciekinierzy z pobliskiego leprazorjum (lepra — trąd).

Po kilku minutach przybyła specjalna brygada, która *ujęła nieopierających się Tadżyków i wszystkich troje — dwie kobiety i młodego tubylca, który okazał się synem jednej — odwieziono tam, skąd przybyli.*

Jak się okazało — wszyscy troje *uciekli z domu trędowatych*, mieszczącego się o 14 kilometrów od miejscowości, w której byliśmy. Wypadki ucieczki z dobrze strzeżonego domu trędowatych *są bardzo rzadkie, ale zdarzają się.*

Chorzy nigdy nie uciekają dlatego, że nie mają co jeść. *Chorych na trąd karmi się bardzo dobrze.* Dostają oni lepsze przydziały, niż urzędnicy na najlepszych państwowych posadach. Mimo to, niektórym udaje się zmylić czujność straży i uciec *do rodzinnej wioski, aby zawlec tam tę straszną, nieuleczalną chorobę i unieszczęśliwić szereg osób.*

Trąd poza tym, że jest chorobą, jak dotąd, nieuleczalną, chorobą, na którą medycyna nie zna żadnego lekarstwa — jest jednocześnie chorobą bardzo *udzielającą się.*

W Polsce jedyny wypadek trądu

Dla nas, mieszkańców Polski, jest to choroba, *prawie, że nieznana*. Słyszymy tylko o niej, czytamy i dowiadujemy się o niej z gazet i książek. Wiemy, że w Rumunii, Estonii są specjalne „leprazorja", gdzie leczy się dotkniętych tą chorobą. *W Polsce dotąd oficjalnie stwierdzono tylko jeden wypadek trądu — w Warszawie.* Przed wojną jeszcze, pewna warszawianka nabawiła się podczas podróży tej strasznej choroby i z polecenia władz zdrowotności *została wywieziona z Polski.* Wywieziono ją przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Umieszczono w specjalnym wagonie, *w dwóch, czy trzech skrzyniach, ażeby zaraza nie rozprzestrzeniła się.*

Trąd jest zaraźliwy przez dotyk. Jest to choroba skóry. Wystarczy podać rękę choremu na trąd, a już można zarazić się tą chorobą!

Pierwsze objawy i pierwsze stadium trądu wyglądają *zupełnie niewinnie. Na ręku, przeważnie między palcami pokazują się małe wrzodziki, o białych łebkach.* To właśnie trąd. To choroba, na *myśl* której zamiera *serce* w piersi, to choroba, która wywołuje *śmiertelne przerażenie u ludzi nawet o niskiej kulturze.* Bo chociaż nie znają jej nazwy i nie odróżniają pierwszych objawów — to jednak *widzieli często swych ziomków z gnijącymi częściami ciała, bez nosów, bez rąk, bez nóg, z wielkimi, strasznymi ropiejącymi ranami!*

Przyznam się, że kilka dni po tej przygodzie nie miałem apetytu. Nie mogłem przełknąć strawy. Ciągle przed oczyma stawał mi obraz starej Tadżyczki o „twarzy lwa"!

Grobowiec żywych

W jakiś czas potem miałem okazję dowiedzieć się szeregu szczegółów, dotyczących *życia trędowatych w ich domu.* Początkowo miałem zamiar odwiedzić ten dom i zrobić stamtąd reportaż, ponieważ jednak droga tam jest nader uciążliwa i wymaga wspinaczki po górach, a w dodatku na wstęp do „leprazorjum" trzeba specjalnego zezwolenia, których z zasady nie daje się — *zrezygnowałem z mego zamiaru i zadowoliłem się tym, co powiedział mi naczelny lekarz i dyrektor domu trędowatych.*

Dom trędowatych, czyli tzw. leprazorjum, *położony jest w samych górach, w miejscu bardzo niedostępnym, specjalnie wybranym dla tych celów, by uniemożliwić ucieczki.* Ci ludzie bowiem, którzy tu się znajdują, *nigdy nie mogą opuścić tych murów, które są dla nich grobowcem za życia.*

Bo, — jak już powiedzieliśmy, — *trąd jest nieuleczalny.* Aby jednak ulżyć cierpieniom tych nieszczęśliwców, aby złagodzić im do pewnego stopnia pobyt w tym zamknięciu — *otacza się ich specjalną opieką i niczego się im nie odmawia.* Trędowaci tworzą oddzielne państwo w swej kolonii. *Uczą się tam, piszą, czytają gazety, mają swoje kino, pracują itd.* A wszystko, co robią, to wyłącznie na swoje potrzeby. Są oni do pewnego stopnia samowystarczalni. Za zezwoleniem naczelnego dyrektora mogą zawierać między sobą *związki małżeńskie.* Personel, pielęgniarki — cały personel, to chorzy. Z wyjątkiem naczelnego dyrektora wszyscy mieszkańcy tego domu, to trędowaci. *Żyją oni zresztą dość długo.* Bywają wypadki, że *choroba wlecze się kilkanaście lat i chorym pokolei odpadają nos, ręce, nogi.*

Dramat w „leprazorium"

Opowiadają nam o bardzo ciekawym wypadku, który miał tu ostatnio miejsce.

Do zakładu przywieziono młodą Europejkę, która nabawiła się trądu. Dziewczyna miała narzeczonego studenta medycyny. Gdy dowiedział się on o tragedii swej ukochanej, *powziął twardą decyzję i zgłosił się do dyrektora, że chce przyjąć pracę w „leprazorjum".* Dyrektor starał się go powstrzymać. *Rozsądnie tłomaczył mu, że nie ma najmniejszego sensu, ażeby unieszczęśliwiał siebie, że przecież może on oddać duże usługi nauce i społeczeństwu — nic nie pomagało.* Młody człowiek dopiął swego i połączył się ze swą ukochaną. *Ciężkie wrota, nigdy nie otwierane, zamknęły się za nim. Wkrótce potem odbył się ślub młodej pary.*

Charakterystycznym objawem trądu jest *całkowite zatracenie zdolności reagowania na bóle, w miejscach zaatakowanych chorobą.* W pomieszczeniu chorych stała w kącie *rozpalona do białości kuchenka.* Jeden z trędowatych, w toku rozmowy, położył *przez nieuwagę toczoną przez zarazę rękę na białej blasze. Chory rozmawiał dalej i dopiero poczuwszy woń spalenizny, stwierdził, że kawał ręki zwęglił się na kuchni!*

Naczelny lekarz dużo nam jeszcze opowiadał o tej strasznej chorobie i o życiu tych nieszczęśliwców. *Trąd — to bezprzecznie najstraszniejsza choroba i dopóki geniusz ludzki nie wynajdzie na nią lekarstwa, ludzkość Azji i części Europy żyć będzie w ciągłej obawie przed tymi o „twarzy lwa"!*

A. O.

Codzienna nowelka Expressu

Kobieta interesująca

Wiosenny zmierzch przechodził już własnie w cichą, ciepłą noc, gdy wspaniały wóz Ludwika Avenela zatrzymał się przed wrotami zamku. Letrax powitał swego przyjaciela z największą serdecznością i zaprowadził go do gościnnego pokoju.

— Ten pokój przygotowałem dla ciebie, mój kochany. Czy podoba ci się? Jeśli brak czego, powiedz mi. A teraz pospiesz się, zaraz rozpoczynamy kolację. Moja żona bardzo się cieszy z twojej wizyty, innych gości, zdaje się, znasz... jedno tylko... proszę cię... nie mów czasem przy stole o samobójstwach, rewolwerach i temu podobnych rzeczach, sytuacja byłaby bardzo przykra, albowiem wśród gości znajduje się pani Lucja Artoy, kuzynka mojej żony. Była ona bohaterką niesamowitego dramatu miłości i zazdrości, który narobił swego czasu wiele hałasu we Francji. Po kolacji opowiem ci, jak to było, teraz chciałem cię tylko uprzedzić.

*

— A więc, widziałeś panią Artoy — rzekł Letrax do przyjaciela, gdy po kolacji spotkali się w palarni. — No, cóż myślisz o niej?

— Uważam, że wygląda zupełnie nieciekawie...

— Nie należy sądzić z pozorów, mój drogi. To cicha woda... Ta mała kobieta, którą uważasz za nieciekawą, rozpętała najstraszliwsze namiętności, które doprowadziły do usiłowania mordu i samobójstwa... Kiedy jeszcze była zamężna, nazywała się Lepreliev, przypominasz sobie, nieprawda? Otóż Lucja miała kochanka, niejakiego Sergiusza Hozier... Ten Hozier strzelał najpierw do niej, raniąc ją lekko, potem u jej stóp wpakował sobie w głowę cały ładunek. Dlaczego? Może z zazdrości o jej męża, albo o innych kochanków, których zapewne w międzyczasie uszczęśliwiała. Dramat rozegrał się w jej domu, skandal, możesz sobie wyobrazić, był kompletny... Całe kolumny gazet były pełne tej historii...

— Tak, tak, przypominam sobie... i to wszystko o tę małą kobietkę?

— O tę małą kobietkę... Czy jeszcze teraz uważasz, że jest nie interesująca?

— A czy ona kontynuuje swe awanturnicze życie?

— Możesz być tego pewien... to kobieta, która nieustannie potrzebuje mocnych sensacji...

— Powiedz no, Letrax, może ty sam?...

— Ja? O, nie! Ja jestem spokojnym człowiekiem i kocham swoją żonę. I wiesz, nie znoszę takich awanturnic. Lubię spokojne życie. Nie jestem tak romantyczny, jak ty, zwolennik przygód i sensacji... Nie protestuj, przyznaj, że Lucja Artoy bardzo cię interesuje!

Avenel nie protestował. Już następnego dnia zdecydował się na próbę zdobycia tej kobiety, pełnej interesujących tajemnic.

Z początku nie odnosił żadnego sukcesu. Młoda kobieta zaledwie raczyła mu odpowiadać. Ludwik zachowywał się wobec niej z najwyższym szacunkiem, starając się, aby nie zauważyła, że zna jej dzieje.

Dopiero po kilku dniach odważył się mówić o miłości.

Słuchała go, zarumieniona, z opuszczonymi powiekami, jak młode dziewczę przestraszone i jednocześnie rozradowane pierwszym wyznaniem miłosnym.

Ta jej postawa, pozór czystości istoty tak wyrafinowanej, wzburzył i podniecił Ludwika Avenela. Wszystkie inne kobiety wydawały mu się wobec tej płytkie i banalne. Postanowił ją zdobyć nawet za cenę małżeństwa.

Po raz pierwszy uczynił więc małą aluzję do jej przeszłości, aby wykazać jak jest tolerancyjny. Lucja uniosła skromnie swe powieki, ocienione czarnymi rzęsami.

— Pan... wie?... — wyjąkała.

— Tak, ale to jest obojętne.

— Nie, nie, to nie jest obojętne. Pan chce się ze mną, mimo to, ożenić. Moim obowiązkiem jest więc wszystko panu wyjaśnić, aby wykazać, że wina nie jest po mojej stronie.

— Powtarzam pani, że jest mi to...

— Nie, nie, to bardzo ważne... Ja nie uczyniłam nic złego. To, co ludzie o mnie opowiadali — to nikczemne kłamstwo. Ten okropny człowiek Sergiusz Hozier... to był obłąkany, który narzucał mi się, jak wielu innych zresztą... Był to pijak i narkoman. Za nic w świecie nie oszukałabym swego męża, a cóż dopiero z takim szaleńcem. Jestem uczciwą kobietą... I pewnego dnia przyszedł Hozier do mego mieszkania, opowiadał jakieś nic nie znaczące historie... I nagle oświadczył: „życie nudzi mnie, chcę się zabić". I wyjął rewolwer. Myślałam najpierw, że to żarty, ale bałam się też trochę... Wyciągnęłam więc rękę, aby zabrać mu rewolwer... wtedy padł strzał i kula musnęła mi ramię. Hozier myślał zapewne, że mnie zabił i strzelił sobie w głowę, dwa razy... To był obłąkany człowiek... kompletnie obłąkany... A wszyscy powiadają, że był moim kochankiem... cała masa oszczerstw... A mój mąż uwierzył we wszystko... Nic dziwnego, że chciał mnie zabić... Rozwód był ogromnym skandalem. Do dzisiejszego dnia ludzie gardzą mną... Zapewniam pana jednak, że jestem niewinna. Jestem najzupełniej godna pańskiej miłości. Nie byłam zła, tylko bardzo nieszczęśliwa... Nawet po moim rozwodzie żyłam w zupełnym odosobnieniu i ciszy... Czy wierzy mi pan?

Zaniosła się szczerym, rozpaczliwym łkaniem.

Tak, Ludwik Avenel wierzył. Jej szczerość była zupełnie niewątpliwa... Pod lodowatą powieką nie płonął żaden ogień. Jej nieciekawy wygląd odpowiadał jej nieciekawej naturze. Nie była bohaterką dramatu miłosnego, ale jego ofiarą; godną pożałowania, trochę śmieszną ofiarą wydarzenia, nie pozostającego w żadnym stosunku do jej skromnej osoby...

Obserwował ją ukradkiem i... z niechęcią.

— Jakaż ona nieciekawa — pomyślał.

*

Wyjechał jeszcze tego samego wieczoru bez pożegnania, pozostawiając Lucję w przerażeniu, rozpaczy i osłupieniu.

— Nie uwierzył mi — myślała. — Uważa mnie za wyrafinowaną kłamczynię, za obłudnicę i dlatego mnie opuścił...

M.

WICEK i WACEK (w czasie okupacji)



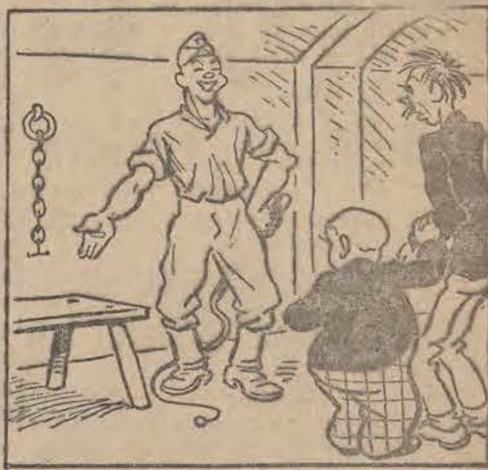
KOMENDANT: — Jedno jest tylko wyjście z tego obozu: kominem! —
WACEK: — Jak pragnę czkawki!...—



WICEK: — No, pierwszy dzień w obozie! Co też nas tu czeka?... —
WACEK: — Pewno spadek po ciotce... —



WICEK: — Co dalej mamy robić? —
KOMENDANT: — A gdzie dozorca? —
WACEK: — Tam... pod spodem... —



PROFOS: — Za przysypanie dozorcy po dziesięć bacików! No, chłopcy, który pierwszy? Na ochotniczka! —

Na moim ekranie

Bądźmy lepsi!

Codzienne to obrazki w naszym życiu. Dziecko chce wejść do przeładowanego tramwaju. Tłoczący się przy wejściu pasażerowie zamiast mu pomóc, otoczyć je opieką — odpychają je brutalnie. Nierzadko otrzyma szturchnięcie. Nierzadko usłyszy:

—Nie pchaj się, smarkaczu!

Czasem jeszcze ordynarniej:

— Wynoś się, szczeniaku!

Ludzie zdrowi i młodzi, niezawsze akurat zmęczeni, rozwalają się na tramwajowych ławkach, podczas gdy, potrącane w ścisku stoją kobiety z maleńkimi dziećmi na ręku, ludzie starzy i schorowani, czy obarczeni pakunkami...

W kolejkach do sklepu czy okienka urzędu ludzie patrzą się na siebie „wilkiem" podejrzliwie, czy aby ten drugi nie chce się docisnąć pierwszy? czy aby nie „kombinuje"?

Albo taki obrazek:

Idzie człowiek z ciężkim workiem na plecach. W ręku trzyma jeszcze wiązkę drzewa. Wysunęła mu się z ręki, upadła na ziemię. Schylić się po nią trudno — na plecach przecież ciężki worek. Ale ludzie przechodzą obojętni, zaabsorbowani swoimi sprawami. Nikomu nie przyjdzie do głowy schylić się, pomóc...

Staruszka chce przejść przez jezdnię. Widać, że boi się. Ruch przecież panuje taki wielki, auta pędzą jak szalone. A oczy śmie nikogo poprosić, by ją przeprowadził. już niedowidzą... Rozgląda się, ale nie Nuż ją brutalnie ofuknie? A przecież byłaby taka szczęśliwa, gdyby tak ktoś z własnej inicjatywy wziął ją pod rękę i przeprowadził!

Na każdym kroku spotykamy się z dziwnym brakiem dobroci, ludzkiej życzliwo'ci i serdeczności w stosunku do innego, obcego człowieka. A przecież przy odrobinie dobrej woli tak wiele moglibyśmy zmienić w naszym zachowaniu. Wszyscy przeszliśmy w ciągu minionych 6 lat tak wiele tragedii, a idzisiaj też większość z nas ma jeszcze wcale nie lekkie życie. Czasem drobniutka przysługa oddana nam bezinteresownie przez nieznajomego człowieka — potrafi nasze serce natchnąć nową wiarą w dobro i wartość życia..

Czasem ten nic na pozór nie znaczący drobiazg potrafi uświadomić nam nagle, że ludzka solidarność i braterstwo nie są tylko czcymi frazesami.

Gdybyśmy tylko chcieli zacząć... Bo wierzcie mi — dobro jest bodaj jeszcze bardziej „zaraźliwe", jak zło.

Zaobserwowałem to niedawno w pewnym tramwaju. Zaczęło się od tego, że jakaś niemłoda już kobieta ustąpiła miejsca innej kobiecie, spodziewającej się dziecka. Na ten widok zerwał się młody chłopiec, rozwalony dotychczas wygodnie na swojej ławce i odstąpił je starszej kobiecie. Potem trzy siedzące na krańcowej ławce osoby ścieśniły się, by zrobić miejsce, wyglądającemu na zmęczonego, robociarzowi.

— Niech się pan przysiądzie, zmieścimy się wszyscy...

Na przystanku komuś starszemu trudno było wysiąść. Ludzie, stojący na platformie, pomogli. Ktoś zapomniał pieniędzy na bilet. „Ojej, będę musiał wysiąść, a taki mam pilny interes"...

— Ja za pana wyłożę — zaofiarował się któryś ze współpasażerów. „Odda pan potem na Czerwony Krzyż"...

Możecie mi wierzyć — choć dzień był chmurny — wydawało się, że wóz tramwajowy opromieniony jest słońcem. Jak gdyby go rozświetlała życzliwość i serdeczność ludzka.

KABE.

Splamione krwią ubrania

Hans Bibow wysyłał z Łodzi do Berlina. — Zbóje zarzucali mu... nieostrożność

(a). Jak wiadomo, dochodzenie przeciwko osławionemu przestępcy wojennemu Hansowi Bibowowi ma się ku końcowi i już nie długo za swoje zbrodnie, za śmierć wielu tysięcy niewinnych ludzi, *Hans Bibow poniesie zasłużoną karę.*

Dowiadujemy się o niezwykle *charakterystycznym dokumencie przeciwko zbrodniarzowi,* jaki udało się uzyskać i dołączyć do akt sprawy. Dokument ten posiada *głębszą wymowę polityczną, gdyż charakteryzuje nie tylko Bibowa, ale także działalność „dobroczynnych" instytucyj niemieckich, które pod płaszczykiem miłosierdzia i opieki czyniły coś wręcz przeciwnego.*

Hans Bibow jest z zawodu *kupcem. Czyż mogła się w nim nie odezwać żyłka kupiecka, gdy zbrodnie jego stworzyły mu* odpowiednią *koniunkturę na łódzkim terenie?*

Bibow zaczyna handlować ubraniami. Oczywista ubraniami, pochodzącymi z grabieży, ubraniami swych ofiar — *zamordowanych, zagazowanych, zamęczonych, spalonych w krematoriach.*

W końcu 1942 roku Bibow *posyła do Berlina, do instytucji dobroczynnej „Winterhilfe", ponad 1000 garniturów męskich.* „Winterhilfe, jak sama nazwa wskazuje, była to instytucja, zajmująca się *pomocą zimową dla obywateli niemieckich na terenie Rzeszy.* Instytucja ta skupywała masowo ze wszystkich miast polskich *zrabowaną Polakom odzież,* którą następnie oddawano Niemcom — spełniając wobec nich akt *„miłosierdzia".*

Otóż któregoś dnia *cały transport 1000 ubrań, wysłanych przez Bibowa do Berlina, wrócił spowrotem do Łodzi.* „Winterhilfe" wystosowała jednocześnie do komendanta łódzkiego ghetta list, w którym podała przyczyny niedojścia do skutku tranzakcji. (List ten znajduje się w aktach sprawy).

Nadesłane przez Bibowa ubrania *nosiły ślady krwi. W wielkiej sortowni „Winterhilfe" zatrudnieni byli polscy robotnicy i cudzoziemcy. „Winterhilfe" obawiała się, że sprawa nabierze rozgłosu, że robotnicy poznają, skąd pochodzą te ubrania i że dowie się o tym zagranica, a na takim rozgłosie „dobroczynnej" instytucji bynajmniej nie zależało, wobec czego — odesłali ubrania, udzielając Bibowowi ostrej nagany za... nieostrożność.*

Tak więc „dobroczynna", charytatywna instytucja niemiecka nie dlatego nie przyjęła ubrań, że pochodziły one z rabunku i były splamione ludzką krwią, lecz *dlatego, aby sprawa nie nabrała rozgłosu i aby nie dowiedziała się o tym zagranica.* Mentalność — typowo niemiecka!

Czy potrzebny jest lombard?

Czynniki społeczne winny się zainteresować tą sprawą.—Hieny licytacyjne i lichwiarze

(a). Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy list, zawierający *interesujące uwagi na temat tzw. lombardu.* List ten przytaczamy:

„Przed wojną na ul. Zachodniej mieścił się lombard miejski. Instytucja ta cieszyła się powodzeniem wśród sfer pracowniczych, to też zapytuję, *dlaczego obecnie nie organizuje się w Łodzi lombardu?* Brak tej instytucji daje nam się we znaki. *Trudno nieraz związać koniec z końcem.* Dawniej w takich wypadkach *zanosiło się do lombardu zegarek, czy futro zimowe, lub inny przedmiot, chwilowo „zbędny" i dostawało się trochę gotówki, która umożliwiała przetrwanie krytycznego momentu.* Gdy się sytuacja poprawiała, zastawiony w lombardzie przedmiot wykupywano i wszystko było w porządku. A teraz, jeśli pracownik musi zdobyć trochę grosza, to *niema dokąd się udać.* Zastawić u lichwiarza wartościową rzecz, to *to samo, co się z nią pożegnać.* Nigdy się potem nie wykupisz z procentów i *rzecz ci przepadnie za grosze.* Sprzedać? Tak, to jest wyjście, ale *jeśli się ma nóż na gardle, to trzeba sprzedawać tanio, a zresztą człowiek często nie chce się rozstawać z wartościową rzeczą tylko dlatego, że potrzebuje chwilowo pieniędzy...".*

Tyle nasz czytelnik. Niestety, sprawę ujmuje on nieco jednostronnie. Podnosi jedynie dodatnie strony lombardu, *pomijając całkowicie braki tej instytucji przed wojną.*

Przede wszystkim, należy sprostować: lombard przy ul. Zachodniej nie był przedsiębiorstwem miejskim, *lecz najzupełniej prywatnym.* Lombard ten był *terenem działań zorganizowanej szajki hien licytacyjnych, żerujących na nędzy rzesz pracujących.* Gdy ludzie zalegali z ratami, często za krótki okres czasu — lombard, działając w ścisłym porozumieniu z szajką lichwiarzy, urządzał licytację, w *której udział brali podstawieni ludzie, tak że właściciel zastawionych rzeczy tracił je bezpowrotnie — dosłownie za grosze!*

Uwagi jednak naszego Czytelnika są do pewnego stopnia słuszne. Nie można bowiem tolerować, *aby pracownicy byli wyzyskiwani przez lotne „lombardy", których jedynym dążeniem jest wydostać za grosze resztki wartościowych rzeczy.*

Dlatego też wysuwana jest koncepcja *utworzenia w Łodzi lombardu, ale na podstawach innych, niż dotychczasowe.* Chodzi *o stworzenie lombardu miejskiego, nad którym nadzór sprawowałby czynnik społeczny, celem uniemożliwienia wykorzystywania ludzi pracy i żerowania na ich niedoli.* Taki właśnie społeczny lombard mógłby oddać pracującym pewne usługi.

Dokąd dziś pójdziemy

TEATR WOJSKA POLSKIEGO
ul. Stefana Jaracza 27.

Codziennie o godz. 19, min. 15 „Uczeń diabła" B. Shaw'a w przekładzie F. Sobieniowskiego.

TEATR POWSZECHNY TUR
ul. 11 Listopada 21.

Dziś i codziennie o godz. 19,30 komedia Moliera **„Szelmostwa Skapena"**, udziałem Jacka Woszczerowicza w popisowej roli Skapena.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Daszyńskiego 34

Dziś o godz. 20-ej aktualna komedia pt. „Produkcja Pana Brandta" Jana Rojewskiego.

TEATR NA PIĘTERKU — Traugutta 1

Codziennie 19,30 „Freuda Teoria Snów" z Romanówną i Kreczmarem. 2395

KINA

„Polonia" (Piotrkowska 67) — „Ukochany".
„Tęcza" (Piotrkowska 108 — „Zaczarowany świat".
„Wisła" (Przejazd 1) — „Płomień nie zgasł"
„Adria" (ul. Główna 2) — „Płomień nie zgasł".
„Bałtyk" (Narutowicza 20) „Było ich dziesięciu".
„Gdynia" (Przejazd 2) — „Pewnej nocy".
„Hel" (Legionów 2-4) — „Pewnej nocy".
„Stylowy" (Kilińskiego 124) — „Skłamałam"
„Włókniarz" (Zawadzka 16) „Zew Pustyni"
„Robotnik" (Kilińskiego 178 — Żółte cienie"
„Przedwiośnie" (Żeromskiego 74-76) — „Blaski i cienie życia kobiety".
„Tatry" (Legionów 2/4) — „Niebezpieczna miłość".
„Rekord" (Rzgowska 2 (Plac Reymonta) — „Kaprys milionerki".
„Bajka" (Franciszkańska 31) — „Dni i noce".
„Wolność" (Napiórkowskiego 16 — „Cyrk"
„Roma" (Rzgowska 84) — „Halka"
„Zachęta" (Zgierska 26) „Grzesznicy bez winy"
„Świt" (Bałucki Rynek 5) — „Złota maska"
„Oświatowy OM TUR" (Kopernika 8) — „W kramie wiecznych lodów". Nadprogram: Sen nocy letniej (kukiełki).
„Muza" (Ruda Pabianicka) — „Manewry Miłosne".

Oświatowy — 2 seanse dziennie: godz 17, 18.30. Niedziele i święta 15.30 i 17.

Początek seansów w dni powszednie o godzinie 16, 18, 20. — W niedzielę i święta o godzinie 12, 14, 16 18, 20.

Kina: „Adria", „Hel", „Przedwiośnie", „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później t. zn. w dni powszednie o godz 16.30, 18.30, i 20.30, w niedzielę i święta pierwszy seans o godz. 14.30.

OGRÓD ZOOLOGICZNY

(Zdrowie, dojazd tramwajem Nr 9) otwarty codziennie od 9 rano do zmierzchu.

DYŻURY APTEK

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki:
Rembielińskiego (Andrzeja 28), Szymańskiego (Rokicińska 6), Zundelewicza (Piotrkowska 25). Szlindenbucha (Srebrzyńska 65), Kasperkiewicza (Limanowskiego 193).

ZE SPORTU

Miłe i przykre niespodzianki

zgotowali sportowcy łódzcy. Triumf w szczypiorniaku. W kolarstwie i boksie porażki

Ostatnia niedziela przyniosła sportowcom łódzkim wiele niespodzianek. Do przyjemnych należy zaliczyć *zdobycie przez łodzianki mistrzostwa Polski w szczypiorniaku*. Turniej odbył się na boisku w Krakowie. *Pierwsze miejsce zajął zespół Zrywu z Łodzi*, uzyskując na 5 gier 4 wygrane i 1 nierozegraną, pnkt. 9, stosunek bramek 32:5. Drugie miejsce zajął AZS (Warszawa) 8 pnkt., a *trzecie znów łódzka drużyna Zjednoczone* 3 wygrane, 1 nie rozegrana i 1 przegrana. Pnkt. 7, bramek 11.

Natomiast do niezbyt przyjemnych niespodzianek zaliczamy przegraną kolarzy łódzkich w biegu szosowym „Dziennika Łódzkiego". Reprezentant Łodzi Leśkiewicz II zajął dopiero 9 miejsce. *Wszystkie pierwsze miejsca obsadzili warszawiacy*, którzy tylko oddali czwartą lokatę Gabrychowi z Krakowa. Tak więc, kolejność przedstawia się następująco: 1) *Rzeźnicki 2:53,30*, 2) Wrzesiński 2:53,30,02, 3) Kapiak J. 2:53,30,03, 4) Gabrych 2:53,32,04, 5) Wiśniewski, 6) Napierała, 7) Siemiński, 8) Wójcik.

Bek musiał się wycofać, gdyż uległ wypadkowi na szosie, miał bowiem karambol z Wiśniewskim, koło bez 9 szprych uniemożliwiło mu dalszą jazdę.

Czas uzyskany przez czołową grupę jest bardzo dobry i najlepszy z dotychczas uzyskanych w Polsce.

Do rzędu przykrych niespodzianek musimy również zaliczyć *przegraną bokserów ŁKS, na Śląsku z „Batorym"*. Gospodarze mieli przysłać po Łodzian auto w sobotę o 4-ej pp. Samochód ten jednak przybył o 11-ej w nocy i wlókł się do Katowic 7 godzin, tak że *łodzianie, którzy zupełnie nie spali*, musieli prawie natychmiast stanąć na ringu, a Stasiak przez to nie mógł dopilnować wagi i oddał swe punkty walkowerem, co zadecydowało o przegranej.

Również niestawienie się Niewadziła przyczyniło się do niepowodzenia. W sumie Batory wygrał 9:7.

A teraz piłka nożna: W meczach o mistrzostwo *ZZK rozprawił się ze Zjednoczonymi 6:2 (4:0)*, a wynik mógł brzmieć jeszcze wyżej. Zespół Zjednoczonych czyni wrażenie przetrenowanego, co ujawnia się w słabym starcie graczy do piłek. Cztery bramki zestrzelił Lewandowski, mimo że w pierwszej połowie został raniony w głowę i grał obandażowany. Dwa punkty zdobył Koczewski. Dla Zjednoczonych zdobył Urban z karnego oraz Jankowski.

W meczu ŁKS — Centr. Szk. Of. Pol.-Wych. padł wynik 7:3 (4:1). TUR (Łódź) pobił Lechię z Tomaszowa 5:1 (1:1). Zasłużone zwycięstwo łodzian poprawiło znacznie ich szanse na utrzymanie się w A klasie. Wreszcie *PTC wygrał z Widzewem 1:0 (0:0)*. Zwycięstwo to było wywalczone z wielkim trudem. Po ostatnich rozgrywkach na czele tabeli znajduje się *ZZK 23 pnkt., przed ŁKS 22 pnkt. i Zjednoczonymi 20 pnkt.*

136)



Powieść o życiu Łodzi—przed wojną, pod czas okupacji i po wyzwoleniu

Henia odwraca nagle głowę:

— Albo co? — spogląda mu prosto w oczy.

— Albo cię zniszczę! — kończy z wolna straszliwy majster.

Ale Henryka jest nieustraszona. Czuje rację po swojej stronie, a przy tym pewna jest poparcia całej fabryki, nie znoszącej Szulca.

— Grozi mi pan? — rzuca głośno. — Czy aby przypadkiem nie pozwala pan sobie na zbyt bezczelne traktowanie polskiego robotnika? Zrobiłby pan mądrzej, gdyby siedział cicho, a nie wywoływał awantury! Dość już mamy pańskiej szwabskiej gęby! Pan się zapomniał, panie majstrze, jest pan za krótki na to, ażeby mnie zniszczyć!

Awantura stała się głośna. Robotnicy i robotnice, przerwawszy pracę, zaczęli porozumiewać się ze sobą oczyma.

Majster zbladł. Zrozumiał, że przeholował. Tchórzliwie usiłował wycofać się. Ale, niestety, było już za późno.

Na sali rozległy się wrogie okrzyki:

— Presz ze szwabem z naszej fabryki!... Wynoś się do vaterlandu do swojego Hitlera. Nie będziesz żarł polskiego chleba i poniewierał polskiego robotnika! Nie chcemy pracować pod kierunkiem niemieckich majstrów!

— Precz ze Szulcem!...

— Chcemy pracować pod kierunkiem polskich majstrów!... Nie chcemy słuchać niemieckich rozkazów!

Zajście zmieniło się w małą polityczną demonstrację.

Nie bawiono się w delegację i obrady. Szulca przepędzono z fabryki jak parszywego psa, a Jurek Chmieliński zapowiedział mu od siebie, że jeśli spotka go jeszcze kiedy w fabryce, rzetelnie przeliczy mu kości.

Bruno Szulc, chociaż był tępy z natury, zrozumiał, że kariera jego w Łodzi skończyła się bezpowrotnie.

Mając stosunki z niemieckimi podziemnymi organizacjami w Łodzi, otrzymał z konsulatu niemieckiego lewe papiery i uciekł do Niemiec, gdzie przyjęto go z wielkimi honorami, jako ofiarę barbarzyństwa i nietolerancji polskiej.

Robiono z nim wywiady, pisano sążniste artykuły i umieszczano jego fotografie, jako jednego z tych nieszczęśliwych, prześladowanych Niemców, którym udało się uciec z życiem z polskiego piekła.

Dla Szulca nastały teraz świetne czasy. Otoczony pieczołowitą opieką, podziwiany i popierany, doczeka się niebawem tej chwili, kiedy niemieckie bataliony wśród stuku podkutych butów paradnym krokiem maszerować będą przez ozdobioną swastykami ulicę Piotrkowską.

Wnet potem wielkim szarym autem przyjedzie do Łodzi i Bruno Szulc w mundurze gestapowca. Na kołnierzu jego i czapce połyskiwać będzie trupia głowa. A jeszcze bardziej kamienne niż zawsze staną się jego oczy, gdy rezydując w straszliwym gmachu przy ul. Anstadta sądzić będzie i przesłuchiwać nienawistnych sobie Polaków.

Biada temu, kto wpadnie w ręce straszliwego gestapowca, który z rewolwerem przy boku, a ze szpicrutą w ręku stanie się symbolem niemieckiej sprawiedliwości w okupowanej Łodzi.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Teraz jest jeszcze wiosna. Teraz dopiero kwitną pierwsze konwalie i pachną słodko pierwsze bzy.

Przyleciały już i słowiki. Ktoś słyszał, że śpiewają w parku Poniatowskiego — w tym parku, gdzie rok temu rozpoczęła się miłość Hanki Mroczkówny i Zbigniewa Orszewskiego.

Widocznie zbyt wiele złych wspomnień związanych jest z dziejami tej miłości, skoro Hanka nie była dotychczas jeszcze ani razu w tym ogrodzie, po którego alejach wędrowała kiedyś obok tego, który zdobył jej serce.

Inni snuć się teraz będą dróżkami, ciesząc oczy kolorami pierwszych kwiatów, nad którymi fruwają żółte motyle. Inni będą potem — kiedy wieczory staną się cieplejsze — słuchali trelów rozkochanych słowików. Hanka Mroczkówna unika parku Poniatowskiego. A że lubi słońce, przesiaduje godzinami w malutkim ogródku, otaczającym ich robotniczy domek i — stara się nie myśleć o tamtej najdroższej i najpiękniejszej wiośnie swojego życia.

Stary Mroczek okopuje w milczeniu, z chłopską pasją malutkie grządki. Wie o czym myśli teraz córka, nie mówi jednak z nią nic na ten temat.

— Trudno, niech cierpi, skoro nie umiała uszanować swego szczęścia! — na chwilę prostuje się, spluwa w ręce i znowu odwala łopatą skibki ziemi.

— A i jaskółki przyleciały także — myśli po dobrej chwili. I oparłszy się o trzon łopaty, spogląda długo na gonitwy zwinnych ptaków, zaś posępne jego oczy stają się na chwilę łagodniejsze.

Jeszcze przed jaskółkami wrócił do domu syn Józef, który odbył służbę wojskową, a teraz przeszedł do rezerwy.

Józef miał szczęście, bo wyjątkowo szybko otrzymał pracę w jednej z drukarni, gdzie praktykował przed wojskiem.

Chłopak był naprawdę inteligentny, bystry, przystojny. Lubiono go więc i wiadomym było, że da sobie w życiu radę.

(D. c.n.)

Redaktor naczelny: K. Bogusławski
D—09801
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 102a, Telefony: 129-13, 137-47.
Redaktor przyjmuje codziennie od godz 16-18. tel. 112-60
Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „EXPRESS ILUSTROWANY"
DZIAŁ OGŁOSZEŃ: Piotrkowska 102a. — Ceny ogłoszeń: Drobne — za wyraz tytułowy poza tekstem — 5 zł Inn. ogłoszenia za milimetr szpaltę poza tekstem zł 20.—.
W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 proc. drożej.
Odbito w drukarni Spółdzielni „Czytelnik" Nr. 4 — Łódź, Żwirki 2.